

W BIAŁYMSTOKU
WIELKA CZASOPISIA

NA BARBÓRKĘ

Bez retuszu fotografia górniczego stanu

Od lat działa pewien stereotyp: górnicy — to węgiel plus Śląsk. Górnik — jeśli nie w odświętnym czarnym stroju z pióropuszem nad głową — jawi się nam czarny od pyłu, półnagi, z kilofem, no może z pneumatycznym młotem w dłoniach i z grubym partilem w kieszeni... Tymczasem obraz jest bardziej zróżnicowany.

Niemal półmilionowa rzesza polskich górników mieszka i pracuje nie tylko na Śląsku, ale na terenie piętnastu województw, wydobywając dziesiątki różnych minerałów i kopalin. Najwięcej, bo około 400 tys. ludzi wydobywa surowce energetyczne: węgiel kamienny oraz brunatny, naftę i gaz. Druga grupa, ponad 60-tysięczna, pracująca głównie dla potrzeb hutnictwa i przemysłu maszynowego, czerpie z ziemi rudy metali, surowce dla produkcji materiałów ogniotrwałych oraz surowce hutnicze i piaski odlewnicze. Wreszcie trzecia, 22-tysięczna kopie surowce chemiczne; przede wszystkim siarkę, ale również sole (m.in. te, która zjadamy), gliny i kruszywa do wyrobu ceramiki i szkła.

W każdej z branż — czy to będzie energetyczna, czy metalurgiczna, czy chemiczna — właśnie górników ceni się dziś najbardziej, a ich zarobki powinny być najwyższe. Jak na całym świecie, tak i w Polsce o surowce wszak coraz trudniej. Przemysł wydobywczy jest ta galezia, na której „siedzi” gospodarka i byt narodu. Podobnie, jak w przypadku rolnictwa, wszelkie zaniedbania w tym przemyśle grożą poważnymi zakłóceniami. I trzeba zawsze pamiętać, a nie tylko w sytuacji kryzysowej lub od święta o ludziach, którzy muszą się zmagać z oporną materią ziemi, żeby pozostałe kółka gospodarczej maszyny mogły się kręcić bez zgrzytów...

W dobie, gdy wszyscy wszystkim zaglądają do kieszeni górnictwo węgla wydaje się prawdziwym Eldorado: średni zarobek miesięczny — 2241 zł. Ale jeśli odejmiemy od tego zapłatę za pracę w wolne soboty, niedziele i święta oraz inne dni ustawowo wolne od pracy okazuje się, że średnia płaca wynosi już tylko 15,543 zł, więc jest ranem o cztery tysiące wyższa od średniej krajowej. Czy faktycznie mamy więc do czynienia — jak twierdzą niektórzy — z „przekupianiem” górników? Mimo tych wysokich stawek występuje tu wciąż niedobór i fluktuacja kadry.

ciąg dalszy na str. 3



Inwestycja dla Felipe Gonzaleza

MADRYT — Kilka minut po godzinie 20.00 ogłoszono w Kongresie deputowanych hiszpańskich Kortezów wyniki głosowania nad inwestycją dla przyszłego premiera. Socjalista Felipe Gonzalez otrzymał 267 głosów, przeciwko głosowało 116 deputowanych, a 21 wstrzymało się od głosowania. W czwartek premier Felipe Gonzalez został zaprzysiężony przez króla.

Zapowiedź wizyty Nakasone w USA

TOKIO — Stany Zjednoczone będą pierwszym państwem, które odwiedzi nowy premier Japonii, Yasuhiro Nakasone. Termin tej wizyty uzgodniono w drodze pod-

Rokowania genewskie
GENEWA — W czwartek w Genewie odbyło się posiedzenie plenarne delegacji ZSRR i USA, które zakończyło bieżącą rundę rokowań w sprawie ograniczenia i redukcji zbrojeń strategicznych. Ustalono, że rokowania będą kontynuowane od 2 lutego 1983 roku.

W naszej szkole jest około 1000 uczniów, a tylko 15 izb lekcyjnych i bąd tu człowieku mądry...
Fot. KRZYSZTOF SWIDERSKI



KRYSZYNA KONECKA

Ciasnota i róże

Pani, która zamiata przed szkołą, ma na sobie estetyczny, jasnoniebieski fartuch i w dodatku usmiecha się. W korytarzu łśni wypolerowana podłoga, dziewczynka podnosi ledwie dostrzeżalną papierośkę. Dyrektorski gabinet to właściwie kantorek, w którym od otwartych drzwi tylko półtora metra do biurka. Niewielki regał, stolik, para krzeseł, we wnęce po kaflowym piecu — wieszaki. Kiedy zbiera się tu „triumwirat” w osobach: dyrektor Henryk Cudnik i jego zastępcy — Apolonia Mozołewska i Lesław Ponurkiewicz, zaczyna się tłoczno. Tutaj wszędzie jest za mało miejsca. Do „jedynki” u-

częszcza 1055 uczniów, w tym niewielka liczba ma zagaję w punkcie filialnym w Krasnym Maluchu od 0-III klasy. W 15 izbach lekcyjnych o powierzchni 40 metrów kwadratowych, a w 35 oddziałach. Zajęcia trwają tu na okrągło co najmniej do godziny 18, na dwie zmiany. W obrębie szkolnej posiadłości jest 5 budynków, pomiędzy którymi zapewniają łączność plany lekcji lub zajęć nadprogramowych. Nie ma tu w ogóle sali gimnastycznej, tylko boiska. A mimo to o sukcesach „Sokolików” słychać nie tylko w Polsce.

W szkole, której warunki lokalowe usprawiłyby

Jest taka widokówka z Sokółki: w głębi piętrowy budynek starej szkoły a na pierwszym planie — tan róż. W listopadzie szkolny budynek wygląda z daleka szczególnie szaro, a po różach nie ma śladu. I taki właśnie obrazek mógłby stanowić wstęp do ponurego tekstu o upadku oświaty. Tymczasem o tej placówce będzie optymistycznie, chociaż Szkoła Podstawowa nr 1 ma szereg problemów nie innych niż najbardziej przeładowane podstawówki w mieście wojewódzkim.

każde załamanie rąk i każdy konflikt, tych konfliktów po prostu nie ma. Grono pedagogiczne to 53 osoby: w tym 38 kobiet, 10 mężczyzn na pełnych etatach oraz 5 nauczycieli dochodzących. 20 osób ma tytuł magistra, 16 legitymuje się dyplomem studiów wyższych zawodowych, cztery studują obecnie. Pozostali nauczyciele są absolwentami SN. — To bardzo ambitny zespół — mówi dyrektor — Będzno przeżył swoimi obowiązkami. Nie ma u nas żadnych prywatnych zatańców, a dobru ucznia stawia się na pierwszym miejscu. Gdyby jeszcze szkołę rozbudować. Ze „sp. mniem” odtwarzamy historię szkoły, która ma

za sobą pół wieku istnienia i oryginalne etapy rozbudowy. Główny budynek powstał w 1933 roku, wbrew zakazom władz centralnych. Wzniesiono go więc pod szyldem domu opieki, ale z myślą o sokólskich uczniach i z akceptacją władz lokalnych, przy dużym społecznym zaangażowaniu. W najbliższym sąsiedztwie mieszkały siostry zakonne, a należą do nich plac oddzielający szkołę nr 1 od niewielkiego budynku szkoły nr 2. Dyrektor Cudnik kieruje „j. d. j.” już 21 lat. Przez ten czas do starego obiektu dobudowano dwie izby lekcyjne, sanitariaty i szatnię. Potem zajęto domek pod dwójce i postawiono parterowy budynek — w czynie społecznym, z dotacją państwową — gdzie znajdują się pracownice zajęć technicznych, świetlica z kuchnią i kotłownia. Kiedy przekwaterowano siostry zakonne do pobliskiego domu, na uzyskanym terenie powstała boiska sportowe — przy

współudziale Totalizatora Sportowego i pana Łojki, byłego przewodniczącego WTKKFUT-u. Wtedy przyszyły pierwsze sukcesy „Sokolików”. W piłce nożnej, łyżwiarstwie i lekkiej atletyce. Dzisiaj dwie dziewczynki z „jedynki” — Joanna Malyszko i Wioletta Biziuk trenują w Zespole Szkół Mistrzostwa Sportowego w Zakopanem.

W starym, drewnianym budynku mogła się nad książkami najmłodsze klasy. Z holu, pełniącego funkcję sali gimnastycznej, gdzie piłka nie wchodzi w grę, a ściany zdobią estetyczne gazetki tematyczne, kilka drzwi prowadzi prosto do klas. Wąziutkie, na jeden rząd stolików pomieszczenie to klasa 0 dla 25 malców. Tłok. Za wysokimi drzwiami gabinet lekarski. Kolejka golasów, pielęgniarka Janina Organowska kontro-

ciąg dalszy na str. 5

magazyn Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 238 (9756) Białystok — Łomża — Suwałki, 3-4-5.XII.1982 r. Nakład: 216.400 Cena 5 zł

Zakończenie pracy wojskowych terenowych grup operacyjnych

WARSZAWA (PAP) — Dobięga końca, rozpoczęta 23 listopada br. na polecenie przewodniczącego Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego — ogólnopolska kontrola podjęta przez wojskowe terenowe i miejskie grupy operacyjne.

Grupy operacyjne, w których skład — oprócz oficerów Wojska Polskiego — weszli przedstawiciele administracji oraz instytucji i służb specjalnych (PIH, ochrony przeciwpożarowej, budownictwa itp.) przeprowadziły kontrolę organów administracji państwowej stopnia podstawowego, a więc urzędów gminnych, dzielnicowych, miejskich i miejsko-gminnych, TGO ściśle współpracowały z miejscowymi organizacjami PZPR i stronnictw politycznych, radami narodowymi, organizacjami

społecznymi oraz aktywnym robotniczym. Zakres kontroli był bardzo szeroki. Obejmowała ona bowiem, oprócz sprawdzenia trafności planowania, organizacji i sprawności funkcjonowania urzędów stopnia podstawowego, także realizację postanowień i uchwał władz zwierzchnich.

Szczególnie wnikliwie badali wojskowi tryb oraz sposób załatwiania przez urzędy skarg i wniosków obywateli, a także działalność administracji w dziedzinie budownictwa, transportu, gospodarki mieszkaniowej, oświaty i wychowania, handlu i usług.

Terenowe grupy operacyjne wnikliwie kontrolowały również stopień realizacji postanowień wojewódzkich komitetów obrony dotyczących zwłaszcza przygotowań do nadchodzącej zimy szczególnie w zakresie zaopatrzenia ludności, gospodarki żywnościowej i komunalnej oraz budownictwa mieszkaniowego. Nie przesądzając wyników kontroli, które udostępnione będą zapewne w późniejszym okresie, już dziś wszakże powiedzieć można, że w większości przypadków odnotowano widoczną poprawę i dbałość o odpowiednie funkcjonowanie różnych dziedzin codziennego życia.

ciąg dalszy na str. 2



— Refleksy listopadowego słońca na falach zachęcają do spaceru, ale jest to bardzo złudne. Wiatr od wody wypłoszy najbardziej wytrwałych zwolenników spacerowania. (Fotoreportaż „Augustów w listopadzie” zamieszczamy na str. 4).
Fot. Zdzisław Lenkiewicz

Pod błękitną flagą ONZ

19 zmiana żołnierzy WP na Bliskim Wschodzie

WARSZAWA (PAP) — 1 grudnia br. odejła na Bliski Wschód kolejna — 19 już zmiana polskiego kontyngentu wojskowego sił zbrojnych ONZ. Podjęcie ona odpowiedzialność za służbę pod błękitną flagą ONZ w Syrii. W czwartek z dowództwem i żołnierzami tej zmiany spotkał się członek WRON dowódca Warszawskiego Okręgu Wojskowego gen. dr. Włodzisław Oliwa.

Przypomnijmy, że łącznie ponad 13 tys. żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego brało udział w międzynarodowych misjach pokojowych. Polacy biorą udział (od 1953 r.) w pracach Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych w Korei. W okresie lat 1954-1975 uczestniczyli w czterech komisjach w Indochinach. Najpierw w trzech międzynarodowych komisjach nadzoru i kontroli w Kampuczy, Laosie i Wietnamie.

mie, mających na celu zapewnienie przestrzegania postanowień genewskich z 21 lipca 1954 r., następnie zaś w Międzynarodowej Komisji Kontroli i Nadzoru w Wietnamie Południowym, powołanej do kontroli i nadzoru postanowień paryskich z stycznia 1973 r. W latach 1968-1970 przedstawiciele LWP na prośbę federalnego rządu Nigerii wzięli udział w pracach międzynarodowej grupy obserwatorów w Nigerii. W okresie 1973-1979 polska wojskowa jednostka specjalna wchodziła w skład doradczych sił zbrojnych ONZ na Bliskim Wschodzie.

Zawsze podstawowym celem udziału żołnierzy LWP w misjach pokojowych była służba w sprawie pokoju, zapobieganie niebezpiecznym napięciom i konfliktom, wspieranie procesów odprężeniowych na naszym kontynencie i w całym świecie.

Rekordowy „połów”

LONDYN (PAP) — Brytyjski 63-tonowy trawler „Algerie” dokonał największego w kronikach „odłowu”, kiedy w jego sieci odłowiono 4000 ton „Spartan” o wytrzymałości 4500 ton. Okret wylądował w sieci trawlera podczas odbywania rejsu patrolowego w odległości 40 mil od

wybrzeży południowo zachodniej Anglii. Okret podwodny natychmiast wypłynął na powierzchnię i został uwolniony z palanki przez rybaków. Właściciel trawlera powiedział, iż będzie się domagać od marynarki wojennej odszkodowania za zniszczony sprzęt.

Wystawa światowa -w 1989 roku w Paryżu

PARYŻ (PAP) — Paryż ma sześć i pół roku, aby się przygotować — do wielkiego przedsięwzięcia, jakim będzie wystawa światowa, która zostanie zorganizowana w stolicy Francji w 1989 r.

Komisja wykonawcza Międzynarodowego Biura Wystaw, której przewodniczy Polak Andrzej Horoszkiewicz, wystąpiła z wnioskiem do Zgromadzenia Międzynarodowego Biura Wystaw, by Paryżowi wyznaczyć termin wystawy światowej na r. 1989, a Chicago i Sewilli na 1992 r. Wniosek ten musi być zatwierdzony przez Zgromadzenie Ogólne Biura, które ma się odbyć 8 grudnia. Pozwala on zainteresowanym krajom podjąć prace projektowe.

Międzynarodowe Biuro Wystaw czuwa nad porządkiem w organizowaniu tych gigantycznych imprez. Polska jest jednym z jego założycieli i działa w biurze od 1928 roku. Obecnie do biura należy 35 państw.

Wystawa światowa w Paryżu pod hasłem „Drogi wolności” zorganizowana zostanie na obszarze ponad 130 hektarów. Francuzi liczą na to, że ekspozycje obejrzy około 50 mln gości. Ostatnią wystawę światową, która odbyła się w Osace w 1970 r. zwiedziły 62 mln osób.

Ludność Pekinu

PEKIN (PAP) — Stolica Chin — Pekin liczy obecnie 9.230.687 mieszkańców, jak wynika z ostatnio przeprowadzonego spisu. Mężczyźni stanowią 50,6 proc., a kobiety 49,4 proc. Ludność Pekinu zwiększa się stale, co wynika z szybkiego przyrostu naturalnego. W 1964 r. średnio rocznie przybywa tu 11,8 proc. mieszkańców.



PROGNOZY DLA WOJEWÓDZTW:
białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego

DZIS — zachmurzenie duże z rozproszonymi, w nocy i rano lokalne mgły. Temp. maks. -1,3, min. od -3 do -4 st. C. Wiatr słaby zmienny.
NA NASTĘPNE 48 GODZIN — pogodna i temperatura bez większych zmian.
Imieniny: PIĄTEK — Franciszka i Kacper; SOBOTA — Henryk i Krystyna; NIEDZIELA — Sabu i Krystyna.

**Wspólne posiedzenie
egzekutywy KW PZPR
oraz prezydiów
WK ZSL i WK SD
w Suwałkach**

Angeles do Los Angeles. Organizatorzy zapraszają uczestników eliminacji zakładowych oraz wszystkich zainteresowanych tematyką olimpijską. Początek o godz. 16.

ANIELA ŁABAN

KRYSZYNA KONECKA

Ciasnota i róże

c. d. ze str. 1

luje dzieciom wzrok, bada lekarz Zygmunt Surudo.

— To wyjątkowy człowiek — powiedział mi wcześniej dyrektor. — Powinien być trzy razy w tygodniu, a być codziennie. Mógłby badać wszystkich uczniów co drugi rok, a robi to co roku. Bardzo serdecznie traktuje dzieci. Każdemu wychowawcy daje do ręki wykaz dzieci do grup dyspenseryjnych, pilnuje, żeby nauczyciele rozmawiali z rodzicami, których dziecko powinno być leczone u lekarza specjalisty. W razie potrzeby sam spotyka się z rodzicami lub uczestniczy w zebraniach rady pedagogicznej.

Może nie byłoby w tym „judymowaniu” nic dziwnego, gdyby nie to, że doktor Surudo wybiera się już na emeryturę, mieszka obecnie w Białymstoku, dojeżdża do pracy w Genuszech, gdzie od dziesięcioleci jest lekarzem zakaźnym, koleją, ale codziennie PKS-em lub na „lebkę” dociera też do sokólskich uczniów. Szkoła bardzo liczy na to, że mimo emerytury, doktor nie pożegna się z nią.

Podwórze, gromady niebieskich fartuszków, w mikroskopijnym pomieszczeniu parterowego domu oglądają pięknie opracowane albumy sportowych sukcesów szkoły: tutaj urzędują nauczyciele wychowania fizycznego.

Sporo zajęć pozalekcyjnych, również w ramach SKS-u odbywa się w soboty. A więc chór, prowadzony od lat przez Władysława Andrukiewicza, zespół wokalny, kukielkarski, czynna jest świetlica i kuchnia, gdzie przygotowuje się w soboty posiłki regeneracyjne a w inne dni 544 kubki mleka bez kożuchów i 315 obiadów po 20 zł. Wycieczki również przekłada się na ten dzień. Chyba, że będą to Bieszczady czy Kraków, to co innego. Organizuje się też imieniny klas, wieczorki taneczne, imprezy okolicznościowe, a wkrótce powinno się odbyć spotkanie ze starszymi ludźmi — podopiecznymi członków PCK i ZHP. Każda klasa jedną wolną sobotę w półroczu poświęca pracom społecznym na rzecz środowiska. Gdyby tylko więcej uczniów korzystało z sobotnich propozycji.

— Wiele spraw — informuje dyrektor — zrzucił na barki aktywnych

niowskiego, który bardzo dobrze sobie radzi. Samorząd szkolny pod opieką młodego nauczyciela. Zbigniewa Laszuka czuwa m.in. nad przebiegiem międzyklasowego konkursu obejmującego dyktando, dyscyplinę, porządek, wyniki w nauce itp.

W ostatnim powiatowym protokole czytamy: „widoczna jest usilna praca wszystkich pracowników szkoły i młodzieży”. Trzeba dodać, że i miejscowe instytucje nie odwracają się od szkoły. Oto niedawno Lasy Państwowe podarowały 2 tys. sztuk rozsady żywopłotu. Przedtem Zakład Stolarstwa Budowlanego przekazał maszynę szybkoobrotową do gabinetu stomatologicznego, gdzie dwa razy w tygodniu przyjmuje lekarz-dentysta z tego zakładu. Jesienią pracownicy Spółdzielni Mieszkaniowej wykopali doły pod nowe róże i dostarczyli 4 wyroki czarnoziemu. Z sokólskiego PGR-u przewieziono nawóz. Każdy uczeń starszych klas wpłacił po 20—30 zł i za te pieniądze szkoła sprowadziła z Puław 500 krzewów róż wielokwiatowych. Uczniowie uporządkowali teren pod różami, sami je posadzili pod kierunkiem nauczycielki biologii, Jadwigi Kałuskiej i okryli na zimę. Kiedy zakwitną, samorząd zamieści ich sprzedaż. Pracą zarobkową są również wykopy na polach Spółdzielni Pro-

dukcyjnej. Pieniądże przeznacza się na wycieczki i inne szkolne cele. Do obowiązków uczniów należy przygotowywanie szkolnego ogródka do zimy, co już uczyniono, urządzanie i stała konserwacja ławek, cotygodniowe porządki w klasach, zabezpieczenie okien na zimę. Niedawno najstarsi wykopalili dołki i zalali beton pod cokół, na którym stanie popiersie patrona szkoły, Adama Mickiewicza. Pod koniec roku szkolnego, odbędzie się uroczystości związane z 50-leciem istnienia najstarszego budynku szkoły. I wtedy popiersie Mickiewicza zostanie odsłonięte. Tymczasem klub historyczny przygotowuje sesję popularno-naukową pt. „Mickiewicz w historii narodu”, a sesję na temat jego twórczości literackiej — klub polonistyczny. Tematem na sesję w półroczu będzie 160 rocznica Powstania Styczniowego.

Trzeba powiedzieć, chociaż każda pochwała kogokolwiek drażni obecnie innych, że w tej szkole wszyscy są bezustannie zajęci, bardzo często społecznie. Prawdę mówiąc projekt ministerialnego dokumentu „Kogo chcemy wychowywać” jest tutaj realizowany całkowicie i z wyprzedzeniem, to znaczy wszystkie istotne problemy, ważne w procesie wychowania młodzieży, znajdują swój wyraz w różnorodnych działaniach grona pedagogicznego i uczniów.

Sprawą palącą na dzisiaj jest „poszerzenie” szkoły, zanim uda się wybudować nową. Czas wyprzedził wszelkie zabiegi dyrekcyjnej: szybka rozbudowa miasta w tym rejonie zagroziła wielki obiekt do ostatnich granic. Koszta związane z budową szkoły mogłyby być obniżone dzięki temu, że istnieje już sieć wodna, kanalizacja, własna rozdzielnia elektryczna i linia ciepłownicza. I te problemy spędzają sen z powiek dyrekcji, rodzicom i radnym.

W jadalni, gdzie dzieci i nauczyciele jedzą szczerą, popularną i najwcześniejszą stowianą napojem alkoholowym było prasłowiańskie piwo. Miało ono w Polsce wielowiekową tradycję, sięgającą XI wieku. Dopiero w początkach XVI w. pojawiła się na polskich stołach wódka, zwana wówczas gorzałką, zdobywając bardzo szybko wielu zwolenników. Już w 1614 roku na stronie tytułowej wydanej w tamtych latach broszury noszącej tytuł „Wódka albo gorzałka” tak opisywano jej właściwości:

KRYSZYNA KONECKA
Zdjęcia:
KRZYSZTOF
SWIDERSKI



W korytarzu — wychowanie fizyczne i „pocekalnia”, za drzwiami klas — normalne lekcje.



W zatłoczonej stołówce rotacja małych konsumentów odbywa się co najmniej pięciokrotnie.



Na trzech metrach kwadratowych zagęszczona szatnia. Tutaj wykorzystane jest każde wolne miejsce.

OBYCZAJE, OBYCZAJE...

Specjalność nie tylko białostocka

Nie wiadomo dokładnie, od kiedy na ziemiach polskich powstało tzw. regale panującego, obejmujące przymus propinacyjny, czyli monopol do produkcji i sprzedaży napojów alkoholowych. W okresie wczesnego feudalizmu — z chwilą przechodzenia olbrzymich dóbr kościelnych na własność kościoła (bona ecclesiastica), jak również w wyniku dożywotniego obdarowywania ziemi rycerzy — regale księcia zostało poważnie ograniczone na rzecz feudałów. Z upływem lat regale panującego ulegało dalszemu ograniczeniu. Prawo zakładania „wolnej karczmy” soltysiej — z czym związane było produkowanie napojów alkoholowych — miał między innymi zasada nowej wsi, a także proboszcz. W wielu miastach, a nawet i wsiach nie obowiązywał przymus propinacyjny.

W staropolskiej obyczajowości, najbardziej popularnym i najwcześniejszym stowianym napojem alkoholowym było prasłowiańskie piwo. Miało ono w Polsce wielowiekową tradycję, sięgającą XI wieku. Dopiero w początkach XVI w. pojawiła się na polskich stołach wódka, zwana wówczas gorzałką, zdobywając bardzo szybko wielu zwolenników. Już w 1614 roku na stronie tytułowej wydanej w tamtych latach broszury noszącej tytuł „Wódka albo gorzałka” tak opisywano jej właściwości:

„Chocia w Polsce Gorzałkę oddawnych lat macie A wdy do niej takich cnot (które ma) nie znacie. Przeczytaciez tę książkę Gorzałkopitiowie Obaczcie iaką moc ma rotawo zdrowie”.

Bohdan Baranowski (Polska karczma) podaje, że najwięcej wódki pito w Polsce w XVIII wieku na ziemiach leżących na wschód od Wisły, a zwłaszcza na Mazowszu i Podlasiu. Z uwagi na niską cenę gorzałki, pijaństwo zaczęło obejmować szerokie kręgi społeczeństwa. Negatywne skutki tego zjawiska dość szybko dostrzegali pisarze. Obok utworów gloryfikujących gorzałkę, powstawały i takie, które pijaństwo mocno piętnowały. Jeden z nich — pochodzący z XIX w. miał charakter gorzkiej żali:

Prez, ty przekleto, obmierzła smierdziucho, Prez, ty smierząca, piekielna ropuchol... Prez, ty dwójciecielko, coś panny zwodziła, Prez, coś rodzicom trochę narodziła, Prez, coś złodziejem tak wiele rodziła, Prez, coś w kryminal ich też wprowadziła!

Skutki pijaństwa były odczuwalne w całym polskim narodzie. Bywały przypadki, że już na przedpołudniowych posiedzeniach Sejmu połowa posłów była pijana, a jak pisał Władysław Czapliński i Józef Długosz (Życie codzienne magnaterii polskiej w XVII wieku) —

„gdy po takiej uczcie pojawili się senatorowie w 1636 roku na posiedzenie u króla, doszło do awantury, bo wszyscy magnaci byli pijani, sam nawet biskup wileński, który potem musiał odprawić nabożeństwo, miał, by użyć powiedzenia poważnego A. St. Radziwiłła, jedynie infule trzeźwą na głowie, nie też dziwnego, że przy ołtarzu pomógł sobie wszystkim i zaczął z racji odjazdu króla z Wilna śpiewać „Te Deum Laudamus”, co naturalnie król skwitował cierpką uwagą”.

W czwartej księdze „Pana Tadeusza”, Adam Mickiewicz dając wspaniały obraz białostockiej karczmy będącej w arendzie Jankei, również wyeksponował pijaństwo:

Po rannej mszy z kaplicy, że była niedziela, Zabawie się i wypić przyszli do Jankei. Przy każdym już szumiła siwą wódką czarka, Ponad wszystkimi z butlą biegła szynkarka.

Gorzałkę najczęściej wyrabiano z żyta, czasem ze słów lub pszenicy. Dopiero później zaczęto do jej produkcji używać ziemniaków. Proces wyrobu był bardzo prosty. Gdy żytni zacier przeszedł okres fermentacji, poddawano go destylacji. Po pierwszym przebiegu otrzymywano tzw. brantówkę, po drugim — prostą, a po trzecim spirytus czyli okowite (tak bardzo chwaloną przez kompanów telewizyjnego Janosika). Okowite rozcieńczano następnie wodą i otrzymywano prostą wódkę zwaną „ordynaryną” o mocy ok. 30—35 proc.

Wódki gatunkowe robiono głównie w dworach, posługując się powszechnie znanymi recepturami lub przepisami znajdującymi się w kalendarzach i różnych poradnikach. Najwięcej pito prostej gorzałki, którą różnie nazywano. Rzeźnicy zwali ją kłocią, słudzy — serwatką, księża — różą, solis, prawnicy — magdalką, a jeszcze inni sianem, pacierzem, wesoluchą, gochną, prostuszką, sieczką lub polakietą.

Szlachta uważała prostą wódkę za trunk typowo plebejski i dlatego wyłączała ją z oficjalnych bankietów. Po cichu jednak zapijano się gorzałką nie gorzej od prostych ludzi. Do wielkich zwolenników gorzałki należał hetman wielki koronny Mikołaj Potocki, który „ustawnie opijał się gorzałką”, oraz żyjący w czasach saskich i stanisławowskich starosta kaniowski — Mikołaj Bazyli Potocki. Od kielicha nie stronił także „książę kozak” August Dobrogość Jabłonowski, który w końcu XVIII wieku zapisał się wódką na śmierć, jak również król August Mocny. W XVIII wieku wśród ludności popularne było nawet porzekadło: chłopską rzecz siła jeść, a siłą pić — szlachcka.

Na polskich stołach w XIX wieku dominowała żytniówka, chociaż wódkę cukrową produkowano w dobrach szlacheckich hr. Karola Brzostowskiego już w 1825 roku. Wódka ta odznaczała się wysoką kalorycznością i doskonałym smakiem, jednak z uwagi na osiągnięcie niskich plonów bułki cukrowej (w 1854 r. zebrano zaledwie 30 korców, czyli niewiele ponad 3,1 tony) produkcja jej była stosunkowo niska i wynosiła średnio w miesiącu ok. 2800 l. Wódka ta — jak pisał Julian Barłoty — stanowiła odpowiednik dzisiejszej „wyborowej” i była bardzo poszukiwana.

Białostocka, jako region o typowo rolniczej strukturze społecznej, należała do tzw. obszarów wschodnich Rzeczypospolitej, gdzie produkcja bimbrowa przed drugą wojną światową była największa. Bimbrownictwo sprzyjało warunkom biogeograficznym istniejącym w tej części Polski, a zwłaszcza niskie ceny zbóż, duże kompleksy leśne, rozległe tereny bagienne i słabe zaludnienie.

A jakie są obecne rozmiary bimbrownictwa w woj. białostockim? Z danych statystycznych wynika, że w I półroczu 1981 roku na terenie kraju ujawniono 1799 bimbrowni — w tym 26 w woj. białostockim, natomiast w tym samym okresie br. ujawniono na terenie kraju 10 171 bimbrowni, z czego 183 w naszym województwie. Jeżeli dane białostockie porównać tylko w stosunku do I kwartału w latach 1981 i 1982 to okaże się, że wzrost bimbrownictwa jest sześciokrotny (dynamika wzrostu — 692,3). Liczyby te nie są jednak odpowiedzialnym rzeczywistości, gdyż przy tego rodzaju przestępczości występuje zagadnienie tzw. ciemnej liczby. Oznacza to, że ilość ujawnionych przez milicję bimbrowni nie pokrywa się z rzeczywistymi rozmiarami zjawiska. Trudno będzie znaleźć na Białostoccie wieś, gdzie by jej mieszkańcy nie znali smaku „korkówki”. Zresztą nazw regionalnych samogonów wiele — jak chociażby: leśny koniak, księżycówka, siwucha, cukrowa, kpn (koniak pędzony nocą) czy ostatnio grunwaldówka.

Na wsiami mało robi się „cukrowy”, gdyż zasadniczą barierą stwarza regulamentacja cukru i wysokie ceny tego surowca na „czarnym rynku”. Przerzucił się więc chłop na tradycyjną żytniówkę, pedząc ją nieraz w znacznych ilościach (przeważnie na chrzynie i wesela). Wczesną jesienią br. w rejonie Gródka zostały zlikwidowane dwie bimbrownie dużych rozmiarów. W jednej było kilkadziesiąt litrów zacieru, w drugiej 7 beczek z przygotowanym zacierem i kompletną aparaturą do produkcji samogonu. Obie bimbrownie były zlokalizowane w kompleksach leśnych.

Objęte reglamentacją przydziału cukru, wykorzystywane są głównie przez producentów miejskich, którzy do produkcji zamiast tradycyjnego alembika, używają zwykłego czajnika. I w tym przypadku trudno jest mówić o rzeczywistych rozmiarach zjawiska, ponieważ ujawniane bimbrownie są tylko niewielką częścią całości. Także w miastach zdarzają się bimbrownie na dużą skalę. U jednego z mieszkańców Białegostoku funkcjon. MO ujawnili beczkę z zawartością 5 l bimbrowi, kocioł, dwie kompletne aparaty, oraz 100 (sto!) kilogramów cukru, 200 kg ospyki żytniej do produkcji zacieru, 50 l zacieru pomidorowego i 186 butelek wódki monopolowej.

Za produkcję i przechowywanie nielegalnie posiadanej alkoholu, sądy stosują wysokie kary — przeważnie w trybie przyspieszonym. Generalnie domagają się kar ekonomicznych, zaś kara pozbawienia wolności stosowana jest często w zawieszaniu. I jest to moim zdaniem właściwa polityka penitencjarna, gdyż tego rodzaju kary powodują największą dolegliwość u sprawcy. Grzywny są orzekane przy tym w górnych granicach zagrożenia. Czy pozostawienie w zawieszaniu orzeczonej kar pozbawienia wolności spełnia swoje funkcje w zakresie prewencji szczególnej i ogólnej jest sprawą dyskusyjną. Faktem jest, że kara grzywny zawiera pełniejszy element prewencyjny, niż krótkotrwała kara pozbawienia wolności.

Surowe wyroki sądowe publikuje się w środkach masowego przekazu, a ludzie jak robili tak robia. Gdzie są zatem przyczyny wzrostu alkoholowej przestępczości? Doc. dr Jan Malec, członek prezydium Zarządu Głównego Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego twierdzi, („Polityka” nr 27 z 21 sierpnia br.) że:

„Istnieje granica, ponad którą nie można podnosić cen na alkohol. Ukształtowanie ceny na poziomie uznanym za niesprawiedliwy wywołuje uczucie pokrzywdzenia i skłania m.in. do nielegalnego handlu alkoholem i bimbrownictwa. Np. w Szwecji i Norwegii, gdzie zastosowano różne formy racjonalizacji alkoholu, notuje się poważne nasilenie bimbrownictwa. A przecież w krajach tych stopień respektowania prawa przez obywateli jest wyższy niż u nas. Można sobie zatem wyobrazić co by było w Polsce po przekroczeniu dopuszczalnych granic”.

W granicy ta w Polsce została już osiągnięta, trudno odpowiedzieć jednoznacznie na to pytanie. Rozszerzające się rozmiary bimbrownictwa wskazują, że ceny na alkohol znajdują się bardzo blisko tej granicy — przynajmniej w woj. białostockim. Zresztą cena jako regulator alkoholowego popytu nie zawsze zdaje egzamin. Gdy w 1844 roku na terenie Królestwa Polskiego wydano ustawę, która wprowadzała dość wysoką opłatę (akcyzę) od wyprodukowanej wódki, trunk ten był znacznie droższy niż w Galicji, czy na ziemiach zaboru pruskiego. W niewielkim jednak stopniu wpłynęło to na zmniejszenie pijaństwa. Podobnie jest i teraz — po ostatniej podwyżce. W izbach wytrzeźwień ilość klientów wzrosła prawie o połowę (w Łodzi aż o 83 proc.), nastąpił bezwzględny wzrost przestępczości, zanotowano więcej wyrobków chuligańskich, a jednocześnie o ok. 50 proc. zmniejszyła się liczba spekulantów. Cena wódki w melinach spadła do 600—700 zł za butelkę. Nie podejmuje się oceny, które skutki mogą mieć społecznie uzasadnione znaczenie. Najlepsze jest optymalne wyjście: spadek pijaństwa, bimbrownictwa i zmniejszone rozmiary przestępczości. Jak jednak znaleźć taki „złoty środek”, jeżeli cena może być regulatorem tylko do pewnej granicy?

Jeden fakt jest natomiast bezsporny — od 1972 r. pod względem średniego spożycia wódki Polacy zajmują pierwsze miejsce w świecie. I to właśnie nie może być powodem do naszej narodowej dumy.

SYLWERYUSZ DWORAKOWSKI

taję (4)

zrealizowany jest bardzo szybko. Ale pod jednym warunkiem. Przez 24 miesiące trzeba regularnie płacić raty (30 proc. wartości samochodu) z zarobków uzyskanych przy wznowieniu magistrali. Pieniądże przysyłane ze sobą, albo na przykład przysyłane przez rodziców, nie liczą się. Dlatego też raty potracane są od razu przy wypłacie, oczywiście za zgodą starającego się o samochód. Jednak mimo tych udogodnień niebystro wielu jest na razie chętnych. Zaledwie kilka kilometrów w ulicę posiada w Siewierobajkalsku asfaltową nawierzchnię. Reszta to utwardzone grunty, trasy w tym roku oddano do użytku. Gdy pada deszcz, lepiej jest bez kaloszy na ulicy nie pokazywać.

Błądzą po Siewierobajkalsku. Miał

cieple jeziora, południowe owoce, na taki półroczny weekend. Tunel szczytny — jak nazywa się tutaj górników — zarabiają znakomicie. Na przykład inż. Fiedorenko 600, 700, a niekiedy i więcej rubli na miesiąc. Średnia w tej grupie zawodowej wynosi 600. Aleksy Fiedorenko postanowił osiedlić się tu na stałe. Do ostrego klimatu już się przyzwyczaił. Nie tak dawno kupił sobie ładny samochód osobowy, który zresztą

stecko dosłownie tonie w drzewach i krzewach. W wielu miejscach trwa budowa nowych domów i tych drewnianych, willowych, wznoszonych dla czterech rodzin (każde mieszkanie ma osobne, niekierujące wejście z zewnątrz), i tych dużych, betonowych, których konstrukcja jest wielce skomplikowana, zwłaszcza fundamentów, zapuszczanych w głąb ziemi niekiedy na kilkadziesiąt metrów, w postaci słupów. Teren ten zaliczany jest do wysokosejskich, a w dodatku ta wieczna zmar-

złina. Wytrzymałość budynków jest obliczana na 8 stopni w skali Richtera.

Miasto jest nowe i ciągle znajduje się w budowie, a właściwie niczego w nim nie brakuje. W sklepach nie ma kolejek, bo jest ich wystarczająco dużo i zaopatrzone są nie gorzej niż te w Moskwie, a niekiedy nawet lepiej. Wybór towarów jest duży. Na przykład: samych past do zębów naliczyłem piętnaście gatunków. Z Syrii, Bułgarii, Indii, na licencji angielskiej i francuskiej, białe i kolorowe o różnych smakach. W sklepach obuwicznych można wybierać, przebierać, w futrzanych i tych z materiałami również. Ech, żal patrzeć. Pomyślano także o domach kultury, klubach, świetlicach, halach sportowych, księgarniach, szpitalach, stołówkach, w których za

dwa albo trzy ruble można uzyskać całodienne wyżywienie. Brakuje jeszcze tylko restauracji i kawiarni. Nie zapomniano jednak o przedszkolach i żłobkach. Poza miastem, nad brzegiem Bajkału wzniesiono nawet sanatorium. Odnowe swych sił przyjeżdżają do sanatorium, a nie do domu. Poddawani są tutaj stosownym, według wskazań lekarza, zabiegom profilaktycznym i terapeutycznym. Gabinet zabiegowy i rehabilitacyjny zostały wyposażone w nowoczesną aparaturę, stółkwa serwuje kilkanaście dań, każdemu zgodnie z przepisami mu diety.

— Każdy może tu przejść generalny remont — śmieje się kierownik tej placówki leczniczej Anatolij Tadijonowicz Wakuluk — za jedne 2 ruble i 88 kopiejek dziennie. Resztę kosztów pokrywają zwiazki zawodowe.

Sanatorium jest samowystarczalne. Posiada własną świninarnię i przetwórstwo mięsa, własną cieplarnię, w której uprawiane są warzywa i owoce, wreszcie własne stado krów, które dostarcza świeżego mleka. Bo z tym ostatnim artykułem są w Siewierobajkalsku kłopoty. Mleko pije się tutaj z proszku, albo z puszek. Ze względu na ogromne odległości od okręgów rolniczo-hodowlanych świeżego mleka prawie tu nie uświadczyć. Nie chodzi o koszty transportu, ale o czas. Nie zdąży się dowiedzieć do Siewierobajkalska mleka w stanie świeżym. Kwaśniej po drodze. O hodowli na większą skalę nie należy nawet myśleć, ten obszar nie nadaje się do tych celów.

Troska o wszechstronny rozwój budownictwa BAM-u doprowadziła nawet do powstania koła młodych pisarzy, nad którymi patronat objął

oddział Związku z Ulan-Ude. Na BAM-ie ujawnił swój talent i to od razu dwoma książkami. Estończyk, Lejsson Enn, a także Tatarka Katerina Mustafajewa. BAM stał się tematem wielu wierszy i utworów prozą.

Na jednym z komсомольских zebrań Walerij Tregubow członek 11 oddziału budowniczych tuneli mówił ze swadą:

— Z Krymu przeniosłem się do Charkowa, a stamtąd, tu na BAM-ie, rozczarowałem się. Miałem nadzieję zmierzyć się z dziką tajgą, zamieszkać w namiocie. Przyjechałem, a tu samoloty, helikoptery, samochody, osady wyposażone w cywilizacyjne udogodnienia, sklepy, domy kultury, telewizja. Nie zdążyłem na ten pionierski czas, ale spodobał mi się syberyjski kraj i ludzie tu żyjący równie. Są silni, i fizycznie, i duchowo, może przez to o przyjaźni tu niestrudno. Zostaje na stałe. Ta ziemia ma wielką przyszłość. Bajkalsko-Amurska Magistrala kolejowa to przecież początek jej życia.

Z Niznieangarska do Ulan-Ude nie odleciałem według planu. Pół dnia spędziłem na płycie lotniczej, obserwując z niepokojem spływające z gór gęste, ciemne chmury, zapowiadające opady śniegu. Potem cała doba spędziłem w drewnianym hoteliku w oczekiwaniu na wiadomość o czasie odlotu. Kiedy wreszcie zeznałem się, usłyszałem na pożegnanie:

— Odpowiedz nam za dwa trzy lata, wówczas pogoda nie będzie już miała takiego znaczenia. Bez kłopotu dojedziesz pociągami.

Ledwo AN wzblił się w powietrze, a Niznieangarsk znowu nadął komunikat, że lotnisko zostaje zamknięte. Lecieliśmy wysoko, ponad chmurami. Tam świeciło słońce.

„Jesień z bluesem” Blżej nazwy

Białostocki festiwal „Jesień z bluesem” odbył się już po raz piąty w dniach 26-28 listopada, jego przebieg zaś był w tym roku nieco skromniejszy. Złożyło się na to kilka przyczyn.

Po pierwsze — organizatorzy — Miejski Dom Kultury i ZW ZSMP — postanowili trzymać się formuły umieszczonej w nazwie imprezy i zaprosili prawie wyłącznie wykonawców bluesowych. Jak wien słuchacz pamięta, w latach minionych oglądaliśmy tutaj przedstawicieli country i rocka. Z kolei w Polsce nie ma aż tak wielu wybitnych bluesmanów, stąd na „Jesień” zdarzały się również niewypały. Po drugie — nie wystąpili wszyscy zapowiadani goście. Grupa „Dżem” zapowiedziała nieobecność honorarium w wysokości 120 tys. złotych za dwa koncerty, w związku z czym MDK zrezygnował z tej oferty. Swoją drogą obecne rozluźnienie przepisów finansowych prowadzi czasami do paradoksalnych sytuacji. Nie koncertował również doskonały „Dudek Blues Band” z powodu poważnej choroby lidera, zaś były partner Duda — Jan Janowski — nie potrafił zachwycić, jak to był czyni w ducie. Po trzecie wręcz — obecny koszt wielu usług (transport, aparatura, hotele itp.) nie pozwolił w dzisiejszych czasach na organizowanie gigantycznego festiwalu.

W sumie odbyło się dziesięć koncertów w dwóch klubach młodzieżowych (Promenada i Klub Rozrywki) oraz w sali „Forum”, gdzie notabene dwa razy przedstawiono tzw. koncert galowy, z udziałem wielu wykonawców. Tak więc w stosunku do lat ubiegłych nie odbyły się imprezy w dwóch klubach studenckich, ale i tak prze-

ciennie zakochany w bluesie odbiorca nie mógł narzekać na brak propozycji.

Koncert galowy otworzyła tradycyjnie już białostocka „Kasa Chorych” inicjator festiwalu i jego muzyczny gospodarz. Nie przesadzę chyba twierdząc, iż to dzięki tej grupie m.in. „Jesień” odbywa się w naszym mieście, bowiem przed laty wykonawcy w znacznej mierze przybywali tutaj na zaproszenie zaprzyjaźnionych muzyków. Niestety stała się rzecz nie do dobra i grupe opuścił jej lider Ryszard Skibiński, który gra obecnie w zespole „Krzak”. Oczywiście „Kasa” nie stała tylko Skibińskim, ale teraz brakuje jej ekspresji, „wykopu”, jednym słowem motoru, którym był „Skiba”. Tak więc początek zabrzmiął nudnawo. Koncertów zakończyła również „Kasa” akompaniując znakomitemu wokaliście i gitarzystce Janowi Izbińskiemu. Ten wspaniały muzyk jest laureatem I miejsca na Lubelskich Spotkaniach Wokalistów Jazzowych, dysponuje interesującym, mocnym głosem, posiada świetny feeling, zaś jego gra na gitarze przypomina król bluesa — B.B. Kinga. Izbiński gra ostry, zdecydowanie, bardzo chropowato, tak jak właśnie bluesa wykonują Murzyni. Jeszcze raz więc potwierdził się fakt, że „Kasie” potrzebna jest jakaś duża indywidualność, bez niej bowiem brzmi bardzo przeciętnie. Przyjechał od niedawna wokalista Aneta Broszewska jest jeszcze bardzo surowa i niepewna.

Z debiutancką tremą rozpoczął swój występ kolejny

przedstawiciel bluesa z naszego regionu, suwalski „Browar Blues Band” i na początku myślałem, że chodzi tu o jakieś nieporozumienie. Dopiero pod koniec występu „Browar” rozkłębił się i zagral bardzo sprawnie dwa bluesy. Widać, że muzycy znają swój fach i czują tę muzykę. Z takim talentem przy sumiennej pracy wkrótce będzie to jedna z najlepszych kapeł tego typu w kraju. Wydaje się tylko, że powinni oni trochę więcej słuchać dobrych wzorów i bardziej dbać o dynamiczne różnicowanie utworów.

Największą rewelacją jednak „Jesień z bluesem” była Elżbieta Mielezarek, która oglądaliśmy już dwa lata temu, kiedy to wręcz zaszkodziła publiczność. Nieprzejęty feeling, doskonale wytoczone bluesy i nieprawdopodobna wręcz u białego człowieka barwa głosu pozwalała jej wykonywać stare archaiczne bluesy, jak również ballady z repertuaru wokalistek jazzowych (np. B. Smith). Dopiero od niedawna E. Mielezarek umieszcza na listach przebojów swojego wielkiego hita „Dworzec PKP”, tradycyjną kompozycję z własnym tekstem.

Zupełnym nieporozumieniem natomiast okazał się występ Amerykanki Jane Giovannos, która mieszka aktualnie w Polsce i studiuje w Krakowie. Pomijając już okropne fałszy, ta dziewczyna powinna sobie darować wokalistykę. Jej koncert był chyba najnudniejszy i bezsensowny. Podobnie zaprezentował się występujący z Ryszardem Skibińskim wo-

kalista Ryszard Ridel z grupy „Dżem”, obecnie współpracujący również z „Krzakiem”. Jego zawołanie nie mające nic wspólnego z wokalistyką wyganiało ludzi z sali i wywoływało gwizdy. Chociaż nie za każdym razem, bo publiczność zawsze różni się między sobą. Myślę tu oczywiście o kilku występach Rida. Pomijam już fakt, że zupełnie nie leży mi współpraca tych dwóch ludzi i myślę, iż Skibiński czasem powinien wracać do „Kasy Chorych”, z pozytywnym dla dwóch stron.

Muzykę country reprezentował znany już dobrze naszej publiczności Marek Śnieć, doskonały gitarzysta i dobry wokalista, dysponujący ścią amerykańską barwą głosu. Wyższkiem jego występem spotykają się zawsze z entuzjastycznym widownią a faktów umacnia jeszcze i to, że

Śnieć ma nieskończenie wielki repertuar i to zróżnicowany stylistycznie.

Dobrze się jednak stało, że „Jesień z bluesem” została jednak zorganizowana, bowiem jest to największe tego typu impreza w tym regionie kraju, zaś — jak zwykle — w tym roku przyjechało nieco słuchaczy z całej Polski. W tym niekorzystny dla Wrocławia i nawet ze swoimi namiotami (J. Dobrze by się jednak stało, gdyby organizatorzy nie zabierali kręgu wykonawców do samego bluesa i rozszerzyli formułę o country i nawet rocka. Z jednej strony urozmaiciłoby to koncerty, z drugiej zaś pozwoliło na zapraszanie samych doskonałych muzyków i interesujące zespoły.

JACEK GRÜN,
Fot. JAN MAŁEC



Jedną z największych indywidualności „Jesień z bluesem” wokalista i gitarzysta bluesowy Jan Izbiński.

TEATR LALEK Trudy wzrastania

Białostocki Teatr Lalek pod dyktando Krzysztofa Raua założył się polskiej scenie lalkowej już niejedną inicjatywą. Najpierw powołał ogólnopolski festiwal — konkurs pod nazwą aktor z lalką na estradzie. Przy tej okazji widzieliśmy świetne przedstawienie małych form lalkarskich naszych i zagranicznych wirtuozów. Wokół konkursu toczyły się dyskusje o kształcie i przyszłości nie tylko lalkarskiej estrady, ale całej sztuki dla dzieci w Polsce.

W tym teatrze narodził się pomysł regularnego kształcenia zawodowego lalkarzy na poziomie szkoły wyższej. Początkowo dla własnych potrzeb białostockiego teatru, później dla całego kraju. I już nie tylko w trybie studiów zawodowych, ale na Wydziale Lalkarskim (Aktorskim i Reżyserskim) Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie.

Tu również rozpoczęto starania o wzniesienie obecnego i nowoczesnego budynku teatralnego, w którym można by uprawiać teatr, stwarzać możliwości kształcenia aktorów i reżyserów w kontakcie nie tylko ze skromną scenką szkolną, ale także z prawdziwym teatrem.

Początkowo w Rotundzie, a od roku 1979 w tym nowym budynku odbywają się więc przedstawienia warsztatowe i dyplomowe. W tym roku oglądaliśmy *Dezynfekcję z ryzykiem pół* Anny Świrskiej, którą pracę studentów czwartego roku pod opieką i w reżyserii Tomasza Jaworskiego, obecnego dziekana Wydziału Aktorskiego, który znowuż Jana Wilkowskiego po jego dwóch trudnych i bogatych dziekańskich kadencjach.

Praca reżysera z młodymi aktorami data wówczas świetne wyniki zwłaszcza w interpretacji postaci, poru-

szaniu lalką, brzmieniu słowa mówionego na scenie i nadaniu całości rytmu dramatycznej pieśni (inscenizacja wspiera przepysznymi w barwie i kroju kostiumami Teresa Targońska oraz muzyka Mieczysława Żurawki). Umiar, precyzyjna inscenizacja, pełne wyuczona formowanie aktorskich ról to były zalety pracy reżyserkiej niezbyt często spotykane.

Obeenie na scenie Białostockiego Teatru Lalek grany jest warsztatowy spektakl studenta Wydziału Reżyserii Lalkowej Grzegorza Kwiecińskiego. *Dokąd pędzi koniku* Rady Moskiewskiej, autorki bułgarskiej, która w Polsce znana, pod opieką pedagogiczną Krzysztofa Raua.

Na swoje przedstawienie warsztatowe Grzegorz Kwieciński wybrał dramat stwarzający spore możliwości, tak w interpretacji myślowej, jak i w inscenizacji, zwłaszcza w posługiwaniu się plastycznymi środkami teatralnymi. A przy tym dramat mający warstwą słowną zdolną rozbudzić dziecięcą wrażliwość. Przedstawienie mówi o trudach wzrastania i goryczkach doświadczenia, o marzeniach dziecka i podobnych doń pragnieniach artysty. O konflikcie pomiędzy postawą zdrowo-rozsądkową, trzeźwą, wygodną, konsumpcyjną, a postawami twórczymi, które niosą ze sobą ryzyko, trudy, zawody, niewygody, bywa, że i zniszczenie cennych wartości.

Białostocki spektakl dowodzi instynktownie i trafnie zmysłu teatralnego młodego dwudziestokilkuletniego reżysera. Na scenie o trzech planach akcji (panorama na horyzoncie, pułapka scena właściwa, wysunięte w głąb widowni proscenium — wybicie) widzimy dziecko i jego zabawkę — konika na biegunach. Konik wyraża marzenie, o dalekich drogach, podróży, strasznych przygodach, tak chętnych jak chęć — potrafi być myśl i tak cudownych jak bywają podróże do krajów fantazji. Na drodze, obfitej w trudy ciała i zwałpienia duszy, dziecko i konik, spomagani wzajemnym przywiązaniem i serdecznością — wkraczają w dorosły świat.

Jest to świat twardy, okrutny, bezwzględny. Uczą się od dorosłego konia, wprężonego w jarzmo — jarzmo karuzeli, która wędruje się służąc zabawie, a pozorami beztroski okrywa prozę i trudy życia. Dla starej szkapie jest wyznacznikiem i jarzma, i dobrobyt (pełna miska, dach nad głową), i pracy. Karuzela kręci się wokół postaci barwnego

stracha na wróble, który na swoich ramionach „dźwiga” konstrukcję „karuzeli”, i jej krzeselka. Każde krzeselko to konik na biegunach — konik spełniony. Szybujący pod niebiosa, ale przecież szybujący na uwięzi, z ludzką dzieciną na grzbiecie, której swoboda także jest iluzoryczna.

Taka zabudowa sceny i konstrukcja świata scenicznego tak pożyślna nie tylko daje klarowną organizację przestrzeni scenicznej, ale jest także bardzo nośnym przekazywaniem treści przedstawienia.

Przy dobrym pomysł inscenizacyjnym, przy precyzyjnej interpretacyjnej i myśli przewodniej trafnie wyrażonej środkami teatralnymi — ma to przedstawienie dwa istotne mankamenty. Zbyt realistyczny panorama, jakby podbiałostockich okolic, wystylizowana systemem filmowym zakłóca sobą organiczną spójność środków teatralnych. Wykonanie aktorskie mało wyraziście dowodzi skromnych jeszcze umiejętności reżysera w pracy z aktorami. Grą aktorów była nie tylko zresztą mało wyraziście, ale tak wala, zwłaszcza głosowo, że wiele myśli i barw słowa nawet nie dochodziło do uszu słuchacza.

Grzegorz Kwieciński, obecnie student drugiego roku Wydziału Reżyserii Lalkowej w Białymstoku, jest znany w środowisku teatralnym jako twórca sceny pod nazwą Teatr Ognia i Papieru. Po ukończeniu Liceum Sztuk Plastycznych w Naleczowie, był studentem wychowania plastycznego na Wydziale Pedagogiki i Psychologii w Instytucie Wychowania w UMCS w Lublinie.

Jego pierwsze widowisko powstało w ramach współpracy z Państwową Szkołą Sztuki w Warszawie. Jego pierwszym widowiskiem było *Pył*, którego premiera odbyła się w roku 1978 w Gardzienicach na kursie kwalifikacyjnym teatru lalek Wojewódzkiego Domu Kultury w Lublinie. Ręce, powstałe w Pracowni Struktury Wizualnych w Instytucie Wychowania Artystycznego w Lublinie (1979), *Pył* (1980), pokazany podczas IV Studenckiej Wiosny Teatralnej, Prezentował swoje widowisko w r. 1979 na Puławskich Spotkaniach Lalkarzy, podczas Ogólnopolskich Przeglądów Małych Form Teatralnych w Krakowie i w Kielcach, a także w Białymstoku.

Budował swój teatr na scenkach przenośnych nby w retortach, gdzie ustawiał figury skonstruowane z papieru i drutu, a następnie podawał ich destrukcję za pomocą ognia. Na oczach widzów pod wpływem ognia zmieniały się sylwetki i obrazy, przekształcały się, unicestwiali i spolegliwali. A szkielety papierowych sylwetek, poskręcanych drutów, scenaria rozpadu — dawały wrażenie intensywnie, dramatyczne, podsuwały myśl o przemianach, bólu, nicości, tragicznie-trwałności.

BOZENA FRANKOWSKA

Teatr Lalek w Białymstoku. Dokąd pędzi koniku? Rady Moskiewskiej. Reżyseria i scenografia: Grzegorz Kwieciński. Premiera: listopad 1982 r.

KSIAŻKA Tajemnice polskiego wywiadu

Działalność wywiadu i kontrwywiadu — ze zrozumiałych względów — otoczona jest ścisłą tajemnicą. Niezbyt chętnie, szczególnie jeśli chodzi o czasy nam współczesne, udostępniane są historiom a tym bardziej dziennikarzom i pisarom wszelkiego rodzaju materiały na temat działalności tych służb strzegących bezpieczeństwa kraju. Niejednokrotnie pasjonująca historia zawarta jest w kilku czy kilkunastodniowym komunikacie. Czasem tylko niektóre — ale tylko niektóre — fakty odsłonięte zostaną w czasie rozprawy sądowej i to tylko w tej części gdy uchylona została tajemność posiadania sądowego.

Kadrowi pracownicy wywiadu i kontrwywiadu, aczkolwiek od wielu lat przebywają na emeryturze i wiodą spokojny żywot reńscy, nadal czują się związani obowiązującą ich tajemnicą, są nader oszczędni w słowach gdy relacjonują fakty ze swej działalności i to sprzed lat kilkadziesiąt. Rzadko też dzielą się swymi wspomnie-

niami a jeszcze rzadziej sami sięgają po pióro. Pewnym wyjątkiem, jeśli chodzi o czasy Polski Ludowej, a więc okres nieco bliższy, są relacje Mariana Rejniaka z okresu jego misji w RFN a szczególnie w „Wolnej Europie” a także książki Stanisława Wałacha — „Był w Polsce czas” i „Świadectwo tamtych dni”, ukazujące

pierwsze lata władzy ludowej, walkę z reakcyjnym podziemiem. Czytelnika „Gazety” zainteresuje niewątpliwie fakt, że spora część wspomnień S. Wałacha dotyczy naszego regionu a ściślej biorąc Białostocznego. Autor bowiem przez pewien okres kierował działalnością Służby Bezpieczeństwa w woj. białostockim.

Stopniowo jednak coraz bardziej uchylane są ograniczenia jeśli chodzi o pisanie na temat wywiadu i kontrwywiadu z czasów II Rzeczypospolitej. Cenne są szczególnie opracowania analityczne, oparte na materiałach źródłowych. Szczególnie przedmiotem badań stały się działalność wywiadu hitlerowskiego skierowanego przeciwko Polsce a także praca polskiego wywiadu i kontrwywiadu w latach 1918-39. Wymienić tu trzeba przede wszystkim książki: *Władysław Kozaczka* — „Bitwy o tajemnice (służby wywiadowe Polski i Rzeczypospolitej 1922-39)” (Wydawnictwo MON, 1980, wydanie drugie, rozszerzone) oraz *Leszka Gondka* — „Działalność Abwehry na terenie Polski 1933-39” (Wydawnictwo MON, Warszawa 1971 i 1974

— wydanie drugie, rozszerzone i poprawione). Ostatnio na półkach księgarskich pojawiła się i blyskawicznie zniknęła (co świadczy o ogromnym zainteresowaniu tematem) kolejna publikacja *Leszka Gondka* — „Wywiad polski w III Rzeczypospolitej 1933-39”.

Nie jest to — jak zastrzegł autor — pełne kompendium wiedzy o tej stronie funkcjonowania polityki zagranicznej państwa polskiego wobec jej zachodniego sąsiada, ale tym niemniej stanowi niezwykle cenne źródło informacji o wzajemnych relacjach między państwami Europy i Niemcami i in. europejskimi krajami zachodnimi (Referat „Zachód II Oddziału Sztabu Generalnego WP”, pracownia wielu znakomitych fachowców, doskonale zorientowanych w historii polskiego wywiadu, umiających dotrzeć do najbardziej strzeżonych, agend instytucji i służb i przemysłu zbrojeniowego).

W jaki sposób zdobyty bezcenny materiał wywiadowy posłużył do obrony państwa i do obrony naszego kraju — to już inny problem. Trzeba bowiem zdawać sobie sprawę, że w tym czasie polityka zagraniczna Polski przed wojną.

Jaką goryczą musieli napaść oficjersi polskiego wywiadu, balansujących na krawędzi śmierci, czynione — wobec ich wierci alarmujących raportów — uwagi o niektórych zwierzchnikach — wydanie drugie, rozszerzone i poprawione).

o stanu defetyzmu lub nieprawdopodobieństwa danych czy zdobytych dokumentów. Nieopatrzone postawianymi w Porcie Legionów koło Warszawy spora część akt II Oddziału Sztabu Głównego WP, pozwolila Abwehry i Służbie Bezpieczeństwa SS zrozumieć nie tylko przyczyny własnych porażek na froncie wywiadowym ale także na dokumencie niemieckiej wsi, jaka była część kartoteki polskiej sieci agenturalnej w Niemczech. W rezultacie doszło do tragedii wielu ludzi. Posypały się kary nałwyższe — kary śmierci przez ścięcie gilotyną m.in. w Królewcu.

Sporo miejsca w książce — jak na bardzo obszerny — zajmują ludzie i sprawy związane z naszym regionem. Ukazana jest praca III Ekspozytury polskiego wywiadu, z siedzibą w Bydgoszczy, obejmująca zasięgiem swego działania rozległy obszar od Białegostoku do Rawicy. Posterunek Oficerski nr 7 w Białymstoku (tak brzmiała nazwa placówki) wywiadu zaczętego i kontrwywiadu defensywnego) miał pod swą „pieczę” nie tylko sąsiednie garnizony graniczne ale także (co jest pewną niespodzianką) II Okręg Wojskowy w Szczecinie, współpracujący ściśle z posterunkami oficerskimi nr 2 w Gdyni i nr 6 w Poznaniu. Posterunek

oficerski nr 1 w Mławie pilnie śledził co dzieje się w Górzku.

Interesujący jest również fakt, że wśród dwunastu placówek konsularnych jakie na terenie III Rzeszy posiadała polska ambasada znajdował się Konsulat w Elku. Jak wynika z mapki zamieszczonej w książce, podstawowej placówce Abwehry w Górzku oraz inne placówki wywiadu niemieckiego lub Gestapo w Elku i Prostkach. Historia rezydentury polskiego wywiadu w Królewcu — znakomitego fachowca w tej dziedzinie — mjr Emila Szumala, był sama w sobie może być tematem filmu, trzymającego w pełnym napięciu od pierwszego do ostatniego kadru.

Książka, aczkolwiek napisana w formie spokojnej relacji jest pasjonującą lekturą dla wszystkich, którzy interesują się tajemnicami „cichego frontu”.

BOHDAN HRYNIEWIECKI

LESZEK GONDEK, „Wywiad polski w III Rzeczypospolitej 1933-1939”. Wydawnictwo MON, 1982. Wydanie II. Nakład (zaświadczenie) 29 tys. egz.

PLASTYKA

W białostockim Arsenalu, w miejscu gdzie obiecywano współczesną awangardę pod znakiem galerii „Znak”, przygotowuje się ekspozycję ram, pudełek i wizerunków papięza wykonanych przez miejscowych rzemieślników. Nie śmiem przypuszczać, że jest to cała awangarda jaką BWA może aktualnie pokazać zwłaszcza, że tuż obok powiało mniej więcej tym o co by chodziło.

Wielce, bo wielce sponowane dokumentację jednej z najwspanialszych, dziejących się współcześnie imprez plastycznych o zasięgu i znaczeniu światowym; mniej, ponieważ jest to dokumentacja raczej szatkiowa, a przez zdjęcia klasy amatorskiej — mętna, dla widza z niejakim trudem przełamującego niechęć do niegdyśjszej awangardy, powiedzmy sprzed lat pięćdziesięciu — dokładnie nieczytelna. Szkoda, bo w ten sposób na pewno zgubiła się podstawowa funkcja tego typu ekspozycji, a widza białostockiego poddany takim zabiegom popularizatorskim umocnił się w przekonaniu, że sztuka skończyła się na impresjonizmie.

DOCUMENTA, bo o nią tutaj chodzi, ma już ustaloną markę, znacząca się — we współczesnym życiu artystycznym — jako impreza poważna, stosunkowo niezależna od nacisków polityczno-finance- w i rzetelnie odnotowująca wszystko to, co w burzliwych dziejach sztuki drugiej połowy XX w. jest znaczące, nowe, czy choćby tylko modne, ale z dużą siłą przebiega. Wystawa ma też swoją historię na tyle mocno związana z dziejami awangardy, że warto ją

tutaj przytoczyć, w telegraficznym, rzecz jasna, skrócie. Pierwszą wystawę DOCUMENTA otworzył w Muzeum Fridericianum w 1955 r. i od tamtej pory co cztery, pięć lat jest miastem, o którym mówi się nie tylko w kółkach artystyczno-intelektualno-młodzieżowych, na całym świecie. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że w roku inauguracji imprezy Michel Butor publikuje swoje „Odmiany czasu”, Le Corbusier własnie kończy budowę słynnej kaplicy Notre-Dame-du-Haut w Ronchamp, w Paryżu otwiera się wielka retrospektywa Picassa a Robert Rauschenberg bulwersuje opinię publiczną pop-artowym „Lokkiem”. Impreza profesora Arnolda Bode, pomysłodawcy i organizatora przedsięwzięcia w Kassel, odbywa się pod hasłem „Sztuka zachodnia XX w.” i jest z rozmachem zakrojona projekcją dokonach artystycznej człowieka, włącznie z architektami, którym w tym sezonie, obok niezmordowanego Le Corbusiera, przewodzi Frank Lloyd Wright ze świeżo ukończonym superamerykańskim wieżowcem Price Tower.

W cztery lata później profesor Bode zmniejsza obszar

Slaby wziew awangardy

wagi posłuteczna się zmarłemu w 1956 r. twórcy amerykańskiej szkoły faszystowskiej Jacksonowi Pollockowi. Krytyka szczegółowo analizuje jego „automatyzm” polegający na mechanicznym rozmazywaniu farby na płótnie z interpretowaną jako spontaniczne wyrażanie treści zawartych w podświadomości. Charakterystyczne, że wydarzeniem drugiej wystawy w Kassel jest Amerykanin Mark Tobey, który po lekceważeniu chińskiej i japońskiej teorii tzw. Pacific School, czyli pierwszej samodzielnej doktryny artystycznej XX w. Wystawia w Marce Chagalla, malarza słów, wspomnień i tekstonek, Yves Klein, który dostał się nawet do filmu Jaccopietiego „Pieski śniad”, a to z powodu „żujących pedzi” czyli nagiach modelek unurzanych w

niebieskiej farbie, Aleksandra Caldera, twórcę pierwszych mobilów czyli ruchomych rzeźb podobnych do roślin, Francisca Baona ojca nowej figuracji traktującej człowieka jako istotę tyłu odwróconą, co nie, szczególnie beznadziejnie, także Victora Vasorelo bez reszty pochłoniętego malarstwem migoczącym, pulsującym i falującym form geometrycznych sztuki optycznej, w skrócie znanej op-artem. Polska wysłała na DOCUMENTA Aleksandra Kobzeja, który od

slabego „Podaj cegle” w stylu socrealistycznym przeszedł, zdumiewająco niejedną krytyką metamorfozy poprzez malarstwo gestu i materii, układy wyjemne i „zamienne, konstrukcje o częściach obrotowych, aż do trójwymiarowych reliefów. Na tej wystawie mocno reprezentowana jest też „polska szkoła” z plakatami Ciesielskiego, Lenicy i Szwercy.

Następna wystawa w Kassel z r. 1963 to przede wszystkim amerykański komentarz sztuki, masywnej czyli pop-art, i zupełnie inny, ale jeszcze bardziej amerykański, minimalistyczny surowo geometryczny, wy-

bitny wszelkiej literackości i teatralności nurt reprezentowany przez takich artystów jak Carl Andre, upodabniający swoje prace do przemysłowych modelek blachy, Sol Le

Witt tworzący konstrukcje z kratownic, Robert Morris karząc się z przeciwzłożonymi zaporami czy Donald Judd wystawiający rzeźby kontenery. Europa, a właściwie Paryż bronił się przed ekspansją Nowego Jorku „Nowym Realizmem” z udziałem Cesarza specjalizującego się w sprasowanych na kostkę karoseriach samochodowych, autora gigantycznego odlewu kciurka, oraz Christo, który zyskał sławę eksponując przedmioty opakowane w plastikową fo-

lię. Przy czym warto dodać, że był to czas dużej popularności teoretyka kultury Rolanda Barthesa, który pisał o cynizmie „gastronomicznej”, „strip-teaseowej”, samochodowej”, „prestizj bieżącej” oraz idylle jaką miała zapewnić karoseria o otyłymowej linii Deesse — „bogini firmy Citroen”. Jednakże największym przebojem DOCUMENTA IV pozostał „malarz” Manhattanu George Segal autor rozległych wnetrz zabudowanych gipsowymi odlewami ludzi w banalnie codziennych sytuacjach w barze, na stacji benzynowej, u dentysty, gdzie figury wraz z realnymi przedmiotami tworzą oryginalny klimat environmentu.

Piąta wystawa w Kassel z roku 1972 cieszy się jak dotychczas opinią najlepszej.

czenia i godności, stąd powrót do idei muzeum, tak głosno i zjadale atakowanej przez awangardę. (...) Prawie niepostrzeżenie urwał się bar dziej lub mniej udany flirt artystów z filozofią, nauką, kulturą masową, techniką. Straciły też na znaczeniu tak modne do niedawna próby teoretyzowania na temat sztuki. Chyba jednak niezupełnie i nie ze wszystkich tak, skoro w Kassel zjawili się angielscy konceptualiści skupieni wokół czasopisma „Art-Language” przede wszystkim zainteresowani lingwistyką, jej matematyczno-logicznymi odniesieniami a także sam Joseph Kosuth, który traktując sztukę jako ideę, konsekwentnie od kilkunastu już lat lekceważy obraz, dając do przekazu wyłącznie intelektualistyczne, uwarunkowane, bo z fotografii eksponowanych w BWA widać na prawdę niewiele, innych informacji poza katalogowym wstępem Urbanskiego nie ma i stąd też ów powiew awangardy w Białymstoku wydaje się być trochę zbyt delikatny, wręcz nieśmiały.

Na zakończenie i gwoli sprawiedliwości trzeba przyznać, że jedyny przedstawiciel Polski na tegorocznym pokazie sztuki aktualnej w Kassel — Edward Dwurnik z Warszawy rzeczywiście reprezentuje malarstwo całkowicie i bez reszty zajmujące się udraducowaniem współczesnego człowieka, tak, że i sam Mc Luhan, przeciwstawiający się pojmowaniu sztuki jako środka autoekspresji mógłby być zadowolony.

ANDRZEJ KOZIARA

